Cena egz. 20 gr.
Rok I. Bochnia, dnia 19 marca 1935 Nr. 6.

ECHO

Organ młodzieży szkół średnich w Bochni i Wieliczce.

GÓRNIK LUCJAN, kl. VII b. Państw. gimn. w Bochni.

W dniu Imienin Wodza Narodu.

»Polska — to wielka rodzina!«

I tak jak w każdej rodzinie są dni uroczyste w których wyrażamy najserdeczniejsze swoje uczucia względem ukochanych osób — podobnie w całej Polsce zwracamy dziś swoje myśli i serca ku Temu, któremu największą winniśmy wdzięczność i miłość.

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski obchodzi dzień swych Imienin.

Spieszmy wszyscy, by złożyć Mu najlepsze życzenia w Jego ciężkiej pracy, dla całego polskiego narodu. Któż bowiem — jak nie On — rozpoczął czynną, orężną walkę z wrogiem, by zdobyć dla Polski Niepodległość. I któż — jeśli nie On — uwieńczył to zwycięstwem!

Któż, jak nie Marszałek Piłsudski, wziął na siebie brzemię nieugiętej walki z najeźdźcą, by go z rodzinnej naszej ziemi wypędzić. Kto potem zbierał, zachęcał, organizował i wiódł młodzież pod sztandarami tajnych organizacyj strzeleckich.

A kiedy na ziemiach naszych, rozdrapanych przez zaborców, rozszalała światowa wojna, Marszałek Józef Piłsudski — utworzył Legiony Polskie i prowadził je na zacięty bój, jako nową polską siłę zbrojną i kadry polskiego wojska. Wypierani krwawym wysiłkiem Legjonów odeszli precz z naszej ziemi Rosjanie. Lecz nie wszyscy.

I trzeba było znów obrócić ostrze szabli polskiej przeciwko dalszym, nieprzejednanym ciemiężcom Polski, przeciwko Niemcom i Austrjakom.

Uwięzili Marszałka Piłsudskiego Niemcy, lecz siew Jego dzieła — dzieła wolności Polski — silniejszy był od nienawiści wrogów. W pamiętnych dniach listopada 1918 r. otwarły się mury więzienia w Magdeburgu i wrócił Wódz do stolicy odradzającej się ojczyzny, by stanąć na czele swych wiernych żołnierzy, przepędzających z bronią w ręku zaborców — okupantów.

Jako pierwszy Naczelnik Państwa, musiał Józef Piłsudski nietylko rzucić podwaliny pod budowę powstającego z niewoli Państwa. Musiał bowiem równocześnie prowadzić nową wojnę, bo wróg nie przestał wyciągać zaborczych swych dłoni po nieosłonięte jeszcze granice.

Lecz wola Wodza — oparta o hart i poświęcenie młodego żołnierza — przyniosła w sierpniu 1920 roku wiekopomne zwycięstwo nad Rosją.

W uporczywej pracy i służbie dla ojczyzny, nie spoczął Marszałek Piłsudski od owej wielkiej chwili aż do dziś dnia. Widzimy Go wciąż wśród nas, jako ojca i włodarza najlepszego, gdy zabiega nietylko o przyszłość i siłę armji, ale o dobro, szczęście i potęgę całej Rzeczypospolitej.

I tak — postać Józefa Piłsudskiego urasta do coraz potężniejszych rozmiarów. Niegdyś widzieliśmy w nim tylko twardego, niezłomnego bojownika o wolność będącej w niewoli ojczyzny. Później był to nasz ukochany Komendant, wódz Legjonów, wskrzesiciel i twórca wojska polskiego. W kilka lat po odzyskaniu niepodległości był to już dla nas wielki, zwycięski Wódz, triumfujący nad bolszewicką nawałą i mądry organizator Państwa. W miarę upływających lat wyrósł nam w oczach na kontynuatora wielkich tradycyj Zamojskich i Batorych, stróża dobrych obyczajów politycznych i wychowawcę nowego typu obywatela. On to stał się wielkim reformatorem, budowniczym nowego ustroju Państwa, rozwiązującym z niezwykłą mądrością najtrudniejsze problemy, niesione przez współczesny kryzys ustrojowy Europy. A dziś? Dziś to już wielki, dalekowzroczny mąż stanu, „sterujący okrętem Polski po burzliwych wodach polityki światowej“, utrwalający pokój w zagrożonej alarmami wojennemi Europie. Dziś to już ten mąż, który wzniósł Polskę do rangi mocarstwa, jednego z pięciu największych potęg

Europy i począł wywierać wpływ pod wielu względami decydujący na tok polityki międzynarodowej.

Gdy rzucimy okiem wstecz, na Polskę z przed maja 1926 r. i porównamy jej ówczesną sytuację wewnętrzną i zewnętrzną z dzisiejszym stanem rzeczy, stwierdzić musimy, że mimo szalejącego nad światem kryzysu, państwo polskie poczyniło w ciągu tych niecałych 8-miu lat postępy olbrzymie. A najważniejsze postępy i sukcesy rządów Józefa Piłsudskiego to są: uzdrowienie obyczajów politycznych, stworzenie silnej, autorytatywnej władzy, reforma ustroju i wznowienie powagi Polski na terenie międzynarodowym.

Poruszę tylko ostatni sukces. Mianowicie — został on spowodowany niewątpliwie tem, że spokój i ład wewnętrzny, siła bojowa Państwa i jednolitość rządów, oraz świadomość, że za polityką zewnętrzną Polski stoi murem cały naród: — uczyniły Polskę w Europie prawdziwą ostoją pokoju, czynnikiem siły tak wymownej, że liczyć się z nią muszą wszyscy jej sąsiedzi.

Samodzielność i prostolinijność polityki Marszałka Piłsudskiego sprawiła, że o przyjazne stosunki z Polską ubiegają się nawet dwaj najpotężniejsi jej wrogowie, Niemcy i Rosja. Oto do czego doprowadziła Polskę niezłomna wola, energja i intuicja polityczna Tego, który Niepodległość i Wielkość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wypiastował wprzód we własnem sercu, potem uświęcił krwawym trudem całego życia, a nakoniec zrealizował twórczym czynem.

A zatem — z podniesionem czołem możemy spoglądać w przyszłość Ojczyzny!!

Ojcowie nasi — wawalczyli nam, młodemu pokoleniu wolność, słuchając rozkazów i idąc wiernie za przewodem ukochanego Wodza!!

Postępujmy więc nadal za Nim, aby urządzić Polskę, a w Niej życie każdego z nas, — tak, jak On tego pragnie — tak, jak tego sami chcemy!!

W dniu dzisiejszym — w dniu Jego Imienia — oddajmy Mu swoje serca, prośmy Boga, o jaknajdłuższe lata, zdrowie i siły dla ukochanego Ojca i Przewodnika Narodu.

A swoją gotowość do największego wysiłku i poświęcenia, jakiego On od nas żąda, zaświadczamy gorącym okrzykiem, płynącym z głębi serca:

Pierwszy Marszałek Polski — Wskrzesiciel Ojczyzny Józef Piłsudski

niech żyje!!!

Z. PICHORÓWNA. kl. I gimn. żeńsk. w Wieliczce.

Józef Piłsudski.

1. Gwiazda przewodnia.

W starym litewskim dworze, w ogromnej komnacie zgromadziła się rodzina P. P. Piłsudskich i domownicy. W głębokim fotelu siedzi babunia i zmęczonym głosem opawiada dzieje nieszczęsnej Polski, przedstawia krwawe, a bezowocne, zacięte boje najlepszych jej synów. U nóg jej zapatrzony i zasłuchany siedzi jej ukochany wnuk, kilkoletni Ziuk. Rozpalona główka dziecięca widzi swych przodków, którzy ofiarnie nieśli swe życie dla Polski i poprzysięga ich duchom, że pójdzie ich śladami.

2. Dążenia i cierpienia.

Minęło blisko 20 lat. Wśród bezkresnej, śnieżnej pustyni posuwa się smutny orszak. To biedni wygnańcy pędzeni na Sybir; wśród nich młodzieniec. Głowę o ciemnych i bujnych włosach dumnie podnosi, szare oczy patrzą głęboko z energją i wiarą. Nic go nie złamie, idzie wytrwale drogą swych ojców i wierzy, że choć oni nie doszli do celu, on zwyciężyć musi.

3. Walka o ideał.

Okopy. Ciężki dzień dzisiaj. Słońce doskwiera, a i nieprzyjaciel praży z dział. Ręce mdleją od pracy, a pot oblewa znużone ciało. Nagle na zmęczonych twarzach pojawia się radosny uśmiech. Ktoś idzie w ich stronę. Barki ma troszkę schylone, lewą rękę założył na plecy, prawą wetknął pod kubrak i szaremi uśmiechniętemi oczami patrzy na swych strzelców. Nic nie znaczą teraz świszczące kule, ostygnął nawet żar słońca, bo On idzie, bo Komendant jest z nimi.

4. Triumfator.

Rok 1918. Po całowiekowej zgórą niewoli widzi się Polska wyzwolona z rąk zaborczych. Jednak radość, która powinna rozpierać serca Polaków gasi widok zniszczonych wojną ziem, brak zorganizowanego wojska, pieniędzy oraz nienawiść, chciwość i obłuda sąsiadów. Nagle w chwili strasznego zamieszania i niebezpieczeństw zjawia się w Warszawie więzień magdeburski. Naród z radością powierza w jego ręce swe losy. On bierze to brzemię na siebie, organizuje państwo i armję. Naród obwołuje go swoim Naczelnikiem i Wodzem.

5. Dziadek — żóraw czujny.

W jednej z sal Belwederu siedzi w głębi fotelu starzec. Lampa ocieniona zieloną zasłoną rzuca słabe światło na steraną przejściami postać. Lecz zmarszczki na twarzy się wygładzają, szare oczy się śmieją, bo radjo głosi dobre wieści z kraju, tego nadewszystko umiłowanego kraju.

ST. FERENC VIII a. Państw. Gimn. w Bochni.

Wacław Berent: Nurt.

Opowieści biograficzne. Tom. I. Ludzie starodawni. — Tom. II. Pogrobowcy.

Literatura polska wzbogaciła się o nowe wartościowe dzieło, jakiem bezsprzecznie jest „Nurt" Wacława Berenta. Wyrazem silnie ugruntowanego stanowiska Berenta w literaturze polskiej, było przyznanie mu państwowej nagrody literackiej za powieśc jeszcze nawet nie wydaną — znajdującą się w rękopisie. I dziwne, że wydanie najnowszego jego utworu „Nurtu" spowodowało, że Berent, który dotychczas zajmował niemal uniwersalną pozycję w literaturze polskiej, znalazł się nagle w ogniu mniej lub więcej wybrednych pocisków krytycznych. Ogień stworzyły „Wiadomości Literackie", w których Berent został całkiem przenicowany przez Breitera. Jako główne grawamina zarzucano mu napuszony styl, zaprzepaszczenie treści i sensu w sztucznych i naciąganych zdaniach. Jednem słowem to co dotąd uważano za znamię artyzmu Berenta, teraz uznano za grzech śmiertelny jego twórczości. Trudno byłoby wydać w tej chwili kategoryczny sąd. Przypuszczać raczej należy, że jak we wszystkich wypadkach gdzie schodzą się dwie skrajności, tak i tu wybrać trzeba przysłowiowe aureum medium. A więc istotnie styl Berenta o ile chodzi o „Nurt" niejednokrotnie drażni i denerwuje, ale mimo to lektura przecież wywiera duże wrażenie, pobudzając niejednokrotnie do zastanowienia i kontemplacji. Niema wątpliwości, że Berent stanowi sam dla siebie klasę pisarską i jest zbyt potężną indywidualnością; żeby nawet tak ostra krytyka jak np. Breitera potrafiła go unicestwić.

Po tym krótkim wstępie wypada zająć się samym „Nurtem". Otóż „Nurt" jest to powieść biograficzna jak ją nazwał autor. W przedmowie uzasadniając konieczność istnienia tej formy powiada Berent, że „narracja biograficzna... jest dzisiejszej prozy odmianą swoistą tem również od powieści historycznej odrębną, że życia i prawdy bliższą". A więc mamy Berenta jako interpretatora spraw historycznych! Bohaterami jego „opowieści biograficznych" są: Karpiński, ks. Kopczyński, Dąbrowski, Kościuszko i inni. Nicią łączącą te wszystkie opowiadania jest nurt miłości Ojczyzny, płynący w piersiach tych wszystkich, nurt, który nie pozwolił zginąć narodowi rozbitemu politycznie i pogrążonemu obyczajowo. I tym nurtem poparł Berent sławne powiedzenie, że upaść może naród wielki ale zginąć tylko nikczemny! Pod względem materjału nie wnosi Berent właściwie nic nowego ani tembardziej rewelacyjnego. Czyniono mu też zarzut, że powtarza rzeczy powszechnie znane historykom. Tak, to prawda! Ale zasługą Berenta jest, że z tych wszystkich faktów znanych, potrafił utworzyć obraz tej siły duchowej, która krzepiła pokolenia porozbiorowe, oraz tego nurtu, którym i do dzisiejszych czasów żyjemy. Prócz potężnie zorysowanej sylwety Dąbrowskiego, ciągle walczącego na dwa fronty — z obcym wrogiem oraz intrygami i nikczemnością własnych rodaków — ciekawie przedstawia się Karpiński. Tu Berent okazał się rewizjonistą. Dokonał jeszcze jednego tak dziś modnego odbronzowienia. Oto okazuje się, ża Karpiński był człowiekiem słabego charakteru, czekającym łaski pańskiej i że pisał tylko z tym zamiarem, by sobie zapewnić suty stół i wygodne życie. Mimo to w piosnkach „śpiewaka Justyny" zebrał się dość duży kapitał duchowy narodu, z którego żyło ówczesne rozmiękłe w uczuciach społeczeństwo i którym nawet się... krzepiło. Odjął też Berent skrzydła legendzie Kościuszki, nie aby go pomniejszyć ale aby odtworzyć dolę człowieka, który dawną miarą chce pominąć własną przegraną wojenną i ruinę swych marzeń demokratycznych. Równie ciekawy jest ksiądz Kopczyński, dla którego przedmiot jego pasji naukowej, gramatyka, stanowi tarczę herbową polskości. O całości można orzec, że „Nurt" zawiera wiele cennych myśli i wartości i że wskutek tego warto go przeczytać.

LICHTIG TEODOR, kl. VII Państw. gimn. w Bocini.

Dr. Feliks Burdecki

„Życie maszyn"

Lwów — Warszawa, Ksiżnica-Atlas (1934) str. 252.

Ukazanie się książki dr. F. Burdeckiego jest rzeczywiście miłą niespodzianką przedewszystkiem dla nas, młodzieży, która dotąd nie posiadała odpowiedniej lektury, mogącej zaspokoić jej żądzę poznania bardzo licznych zagadnień z dziedziny techniki. Dotąd bowiem ukazywały się u nas dość ciężkie, raczej dla ludzi dojrzałych przeznaczone wydawnictwa z dziedziny techniki, przeważnie tłumaczenia z języków obcych.

Książka np. Burdeckiego w sposób niezwykle dostępny i barwny przedstawia nam powstanie i „życie maszyn" oraz zapoznaje nas z szeregiem genjalnych wynalazców z różnych dziedzin techniki, co w rezultacie czyni z niej lekturę bardzo miłą, a przytem bardzo pożyteczną. Czytając „Życie maszyn" zachwycamy się ciągłością ludzkiej pracy cywilizacyjnej, chociaż niektóre ustępy książki czynią na nas z powodu przeceniania przez autora roli maszyn, wrażenie dość niesmaczne.

Niektórzy z czytelników mogą mieć pewne słuszne zastrzeżenia co do jednostronnego podejścia autora do kwestji maszyny i jej roli w życiu codziennem. Takie zastrzeżenia znajdzie szczególnie przy czytaniu rozdziału p. t. „Człowiek a maszyna", w którym autor niejednokrotnie niefortunnie wywiązuje się z roli entuzjasty maszyny, nie bacząc prawie na wypływające z zagadnienia człowieka i maszyny, wnioski natury socjologicznej.

Ta jednak kwestja, wartości książki bynajmniej nie obniża, ponieważ „Życie maszyn" posiada przedewszystkiem charakter informacyjny i dlatego powinna być przez młodzież z uwagą przestudjowana.

LICHTIG TEODOR, kl. VII a Państ. gimn. w Bochni.

J. Malczewskiego — „Zesłanie studentów".

(Opis obrazu według reprodukcji fotograficznej).

(Dokończenie)

Po wyeliminowaniu więc jeko nie odpowiadających istocie prawdy dwuch odpowiedzi, pozostaje trzecia, zdająca się tem samem dawać odpowiedź właściwą, opierającą się na momentach przeczących prawdziwość dwuch odpowiedzi poprzednich, a więc potwierdzająca prawdziwość hipotezy, że zesłańcy znajzują się się w jakiejś urzędowej poczekalni czy sali przyjęć jakiegoś dostojnika rosyjskiego, na dalekiej Syberji. Prawdziwość takiego twierdzenia zdają się dowodzić także te obwieszczenia urzędowe, przybite na ścianie, z których górne nie świadczy o zbytniej troskliwości o porządek danego urzędnika i wykazuje, że jest to okolica niezbyt często przez wyższych urzędników odwiedzana.

Obok określenia miejsca akcji, dla dokładniejszego odczytania całości, konieczne jest określenie czasu.

Zdaje się, że artysta dosyć wyraźnie tę porę dnia określa. Nawet z fotografji, w której brak tego światła, które artysta nadał swemu obrązowi widać, że salę tę oświetla światło słoneczne, a że to jest światło słońca porannego, dowodzą postacie śpiących żołdaków i dwuch z pośród zesłańców. Żołdacy przypędziwszy zesłańców wieczorem do tej izby i umieściwszy ich rzędem pod ścicną, wykorzystując możliwość zamknięcia, uraczyli się wystarczająco wódką, o czem świadczy wypróżniona, wcale pokaźna flaszka. Śpią jak kłody.

A kiedy słońce poranne oświetliło tę izbę, odsłoniło ten obraz, który zrodził się w duszy Malczewskiego, a który artysta pendzla przeniósł na płotno.

Przypatrzmy się teraz temu obrazowi, zwracając główną uwagę na postacie studentów. Jak już wspomniałem na tle całej prawie azjatyckiej Rosji rozmieści, artysta swoich bohaterów. Obok dumnych i silnych synów rodów szlacheckich, którzy i futra ze sobą zabrać mogli, bosy chłopak wiejski w matczyną jeno chustkę otulony, chłopcy z ulicy miejskiej i jeszcze prawie że dzieci, drobnomieszczańscy synowie, w lichych ubrankach, pędzeni w te mroźne, dalekie krainy.

Tak jak długa i szeroka ta straszna Syberja, wszędzie pełno tych dzieci, naszej Ojczyzny, dzieci z różnych stanów się rekrutujących, dzieci, które pragnąc wolności i lepszego jutra, za swą miłość dla wiary i języka ojczystego, zesłane zostały na Sybir.

Ale te od łona Ojczyzny gwałtem oderwane dzieci, nie zapominają o Niej. To najmniejsze biedactwo z tęsknotą i obawą spogląda z najdalszych krańców na te olbrzymie przestrzenie dzielące je od Ojczyzny; jego rówieśnik znękany trudami siły jego przekraczającemi, drzemie spokojnie, a siedzący obok niego większy chłopak ulicy, zadumał się i szeroko otwartemi oczyma w jakiś punkt utkwionemi, zdaje się widzieć te wszystkie okropności, które sam przeszedł i bojaźń a może i zwątpienie już go ogarnia. Inne myśli uwidaczniają się już u chłopca wiejskiego, który spogląda podobnie jak jego szlachecki towarzysz w stronę we śnie pijackim pogrążonych żołnierzy rosyjskich; zdają się obaj nadsłuchiwać czy już czas się zerwać jak to chce uczynić ich najbliższy towarzysz, który wykazuje gotowość zerwania się i sięgnięcia po karabin i klucze wolności. Bo śpi ich potężny ciemięzca upojony zwycięstwem. Sam bezpiecznie się czuje, a swem potężną pięścią zaopatrzonem ramieniem, szablą i karabinem w olbrzymi bagnet zakończonym, zamyka tym dzieciom powrót do ukochanej Ojczyzny.

Podzielił artysta zesłańców na 3 grupy, o ile wolno użyć tego określenia ze względu na jednego zesłańca śpiącego w siedzącej pozycji na ławie. Jakiej myśli możnaby się w tym podziale dopatrzeć?

Przedewszystkiem założenie: — ci zesłani studenci to symbol narodu polskiego. Spadające na ten naród nieszczęścia i ucisk moskiewskiego specjalnie ciemięzcy, naturalnie rozmaity wpływ wywierać musiały na społeczeństwo, a raczej na jednostki to społeczeństwo tworzące.

Jedni nawet silni, nawet od prastarej szlachty polskiej się wywodzący, pospuszczali głowy, spali, czekając na zbawienie, które sam Bóg ześle. Czekali na to wyzwolenie w każdej chwili gotowi podnieść swe głowy i walczyć przeciwko ciemięzcy, któremu się tymczasem kłaniali. Inni czekali na emigracji na wezwanie z kraju, — stale gotowi do drogi; zdaje się, że tych symbolizuje zesłaniec śpiący w pozycji siedzącej — mający toboł na plecach — zawsze do drogi gotowy.

Inni nie ugięli swych karków. Duma narodowa nie przestała tryskać z ich oczu. Połączyli się wszyscy w pracy dla dobra Ojczyzny. Z zaciśniętemi usty i oczyma zwróconemi na wroga, nadsłuchują czy już czas zerwać się do walki o wolność, — zerwać pęty i pomścić wszystkie krzywdy. Ich symbolem to grupa druga A wreszcie ostatni, to ci co już w zupełności zwątpili, — to ci maluczcy, którzy albo śpią znękani, albo ze strachem spoglądają na ogromną Rosję. To grupa trzecia.

A gdy spoglądniemy na ten obraz w perspektywie odrodzonej ojczyzny, gdy przypomnimy sobie te organizacje młodzieży, które swym zapałem utrzymywały starszych na duchu, a z których wyrośli ci, co potem na czele narodu stanęli, gdy pomyślimy o naszych legjonach które w przeważającej większości ze studentów i jeszcze dzieci się rekrutowały — musimy dojść do przekonania, że Malczewski ten wielki artysta rozmiłowany w narodzie, przewidział bieg późniejszych wypadków.

GODŁOWSKI LESZEK VIII b. Państw. Gimn. w Bochni

Staropolski kulig.

Deń, deń!... My sobie jedziem kuligiem!
(»Marja« Malczewski)

Gdy po długim adwencie nastał upragniony i ponętny karnawał, bawiono się w dawnej Polsce inaczej niż dziś. Bawiono się z brawurą i ochoczo, oddawano się zabawie całą duszą, czyli mówiąc inaczej nasi przodkowie umieli się bawić, umieli się cieszyć, czego wyrazem był kulig. Z przecudownym opisem kuligu spotykamy się w „Popiołach" St. Żeromskiego, z których przytaczam epizod:

... „Noc była widna, księżycowa, mroźna. Wielkie śniegi przemarzłe w tęgich mrozach, leżały pierzastemi zaspami. Tu i ówdzie wypełniły po brzegi wąwóz, gdzieindziej zadęły opłotki, a nawet wioszczyny przytulone do urwisk. Mglistemi kępami i drgającemi żywo światełkami, zaczęły się dwory, na przyczółkach parowów. Konie po brzuch zapadały w wywary, roznosiły w puch największe zadmy, które ledwie przeorał arlekin. Kulig nie znał przeszkód. Tworząc ogromny korowód, leciały najrozmaitsze sanie. Jedne były snycerskiej roboty, inne pozłacane lub posrebrzane, z czasów jeszcze saskich lub stanisławowskich w kształcie łabędzi z długiemi szyjami, w kształcie gryfów i orłów, pozaprzęgane w czwórki, przybrane piórami i czubami, inne zgoła prostackie, ledwie przez domowego cieślę pomalowane „lubryką" lub na zielono, a ciągnione przez fornalki, rozmaitej maści i wzrostu. Zarówno pyszne enegi jak hety, z jednaką brawurą rzucały się w zaspy, niby czółna w falę jeziora. Radość kipiała w sercach. Kapela złożona z klimontowskich żydków, rżnęła od ucha mazury, obertasy, krakowiaki i drabanty. Chwilami porywająca melodja przygasała jak od zachwytu, co dech zapiera i tylko z jakiejś głębi, jakby z pod śniegu dolatywała do uszu i do serc, wtedy odzywały się pieśni. Więc z jednej strony słychać było tkliwe dyszkanty damskie:

„Ścieni dąbek, ścieni, już się nie zieleni...
Dałam chłopcu słowo, już się nie odmieni"

a z innej strony naigrywały się basy męskie:

„A ja sama wiem, — co to za przyczyna,
Gustuję w brunecie a kocham blondyna

zaraz potem chór panienek:

„Granatowy pasek, woskowane buty,
Teraźniejsza młodzież same bałamuty!"

I znowu z góry donośnie i siarczyście zanosiły się skrzypce, basy i flety głusząc wszystko.

(„Popioły" St. Żeromski)

We Włoszech zabawy karnawałowe urządzane są na wolnem powietrzu, gdyż klimat pozwala na to, natomiast, u nas panują przeważnie wielkie śniegi i mrozy (wyjątek stanowi zima na rok 1934/35) więc trzeba było się do nich zastosować. Na gruncie serdecznej staropolskiej gościnności, (która dziś dogorywa) wykwitła pełna szlachetnego rozmachu i rycerskiego animuszu zabawa zwana kuligiem.

Kulig był najmilszą zabawą, karnawałową i rdzennie polską. Najpierw zjeżdżała się młodzież, zapraszano młode niewiasty i wspólnie układano cały program najazdów a więc: termin i miejsce zbiórki, kolejność „napadów" i co najważniejsze miejsc na, które „opłaca się napaść", oraz wybierano prowodyra. W oznaczonym dniu, gdy sanna dopisała, zbierali się wszyscy najezdnicy w jednym z dworów. Przyiem wysilano się na najładniejsze kostjumy, kształtne saneczki, drogie i ozdobne uprząże. Przewodnictwo nad zabawą obejmował prowodyr w kostjumie arlekina, w masce na twarzy i trzepaczką w ręku. Nabrawszy z pełnych kielichów starego węgrzyna odwagi i rycerskiego animuszu pod wpływem mazura, ruszano od dworu do dworu. Przodem pędził w małych saneczkach prowodyr — arlekin. Za nim młodzież na koniach, a później rozbawione i rozśpiewane towarzystwo. Do zajechanego dworu wpadał najpierw arlekin, gdzie oddawano mu klucze od spiżarni i piwnic, w których rządził jak szara gęś. Tańczył i biegał po wszystkich komnatach a przytem wszystkich sprzeciwiających mu się okładał trzepaczką. Po nim przyjeżdżało towarzystwo kuligowe wraz z orkiestrą, która podlewana szlacheckim miodem, rżnęła od ucha mazury i obertasy. Po kilku godzinach pijatyki, gdy piwnice były już puste, zabierano gospodarzy i ruszano do następnego dworu. I tak z każdą chwilą towarzystwo się powiększało. W niektórych dworach zatrzymywano się nawet na kika dni. Kulig uznawał tylko ruchliwe tańce, zaś walca i kontredansa nie tańczono zupełnie. Prym zajmował polonez, potem mazur i oberek. Przy kuligu łagodzono nieraz spory sąsiadów a niekiedy układano nowe związki familijne. Nic więc dziwnego, że kulig dzięki swej barwności i werwie życiowej stał się tematem naszej literatury i znalazł swój odźwięk również w muzyce.

KWAŚNIEWSKI ZDZISŁAW, kl. VIII Państw. Gimn. w Bochni.

Kobieta w życiu czyli serce w pokrzywach.

(Tragedja z początkiem i końcem, bez punktu kulminacyjnego, ale z katastrofą).

Obraz I.

(Nastrój początkowo wesoły, potem niebardzo. Sceny końcowe odbywają się w szalonem tempie).

Była trzecia nad ranem, — szarawo. Mgła zalegała ulice Grajdołka. Gdzieniegdzie przez okna błyskały światła mętne, brudne, jakby rozespane. Tylko z jednego domku dochodził silny gwar, odgłosy bójek i ryk patefonu: „Baby, ach te baby...“ Nagle drzwi się otworzyły i na ulicę wypełzli na czworakach dwaj obywatele, Popijbratek i Duldajrumski, obaj mocno zawiani, a do tego jeszcze w ciasnych butach. Z trudem podnieśli się i czepiając się wszystkich latarni, i obcałowywując je przy sposobności, borykali się z przestrzenią. Jak nieskończoną jest przestrzeń, tak nieskończoną była ich podróż.

Dyzio ujął Monia pod rękę i idąc nucił pijackim głosem: „Baby, ach te baby...“

„Choć Monio, bo na-a m-m-m-nie czeka sta-a... sta-a...ra i muszę b-być na dzie...siątą w d-domeczku, słyszysz?“

„Słyszę“ — rzęził Monio. — „Ja jestem wolny, mogę wogóle do domu nie iść. Dyzio, — choćmy na jednego z papryczką, — no chodźmy.“

Nie usłyszał już jednak odpowiedzi, bo Dyzio wysunął mu się z objęć i runął jak długi ua chodnik („wrąbał się w chodnik“ jak powiedział Morcinek). Monio nie chcąc dźwigać tak drogiego ciężaru, chwycił Dyzia za nogi i wlokąc go, podążał do domu przyjaciela. Peregrynację jego przerywały co chwilę przystanki i nieprzewidziane upadki. Potykał się biedak co krok, ale za każdem potknięciem liczył: — „Kocha... lubi... szanuje... niechce... niedba... żartuje...“—

Przy pierwszych trzech słowach Dyzio jechał po chodniku jak po maśle, przy drugich jednak trzech, Monio tak rozpaczliwie szarpał nogami Dyzia, że ten budził się i darł się wniebogłosy: „Stara odwal, bo zabiję... stara do-o-ość.., oj... joj, joj!!!“ Lecz Monio nie zważał na nic, zapamiętale liczył dalej kamieni.

Z wielkim trudem dotarł do drzwi domu Dyzia. Podniósł kolegę, zadzwonił i czekał. Mijały minuty. Oparł więc Dyzia o futrynę drzwi, a sam czekał. Nagle usłyszał skrzyp jakichś drzwi i szelest jakby się ktoś skradał. Chciał zdjąć cylinder lecz nie miał go, wziął więc melonik Dyzia i w zapomnieniu wsadził na głowę. Wtem drzwi się otworzyły i ukazała się połowica Dyzia. Monio chwycił Dyzia pod rękę i ostentacyjnie wkroczył do pokoju. Tu dopiero rozpętała się burza, pani Leokadja dzielną była amazonką. — „To ty mi tu będziesz jeszcze koleżków sprowadzał“ — zagrzmiało, — „a masz tu, a masz, a masz!!!“

Moniu uczuł jak na melonik jego spadają ciosy.— Po chwili obaj na kolanach składali przysięgę, że już nigdy nie będą zaglądali do kieliszka. Niewinny Monio dostał jeszcze przed drzwiami kopniaka i wyleciał jak z procy lądując na ulicy. Siedział chwilę chcąc ochłonąć i liczył guzy: „Kocha... lubi... szanuje...“ „A niech to djabli wezmą takie szanowanie...“—

Od tego czasu Mionio i Dyzio do kieliszka nie zaglądali, — pili z zamkniętemi oczyma. Oto co może kobieta.

* * *

Obraz II.

(Nastrój ponury).

Wśród stosów ksiąg, w wytartym surducie, kołnierzyku à la Ludwik XVI, w krawatce, którą Kundzia wczoraj myła okna. z rozwianym włosem i błędnym wzrokiem, siedział homo sapiens, — człowiek nauki i pracy. Bez opamiętania coś ciągle notował i przekartkowywał całe tomy.

Zapukano i weszła służąca Kundzia.

— „Proszę pana profesora, kawa!!!“

— „Dziękuję, nie będę się golił, można odejść“ — odparł pan Hipolit Książkomolski.—

„Ach te baby... Boże ześlij na mnie opamiętanie. Bona Sforza, Anna, Konstancja, Marja Kazimiera... ach, dooość, bo zwarjuję!!!“

Tu znowu skrzyp drzwi i wchodzi Kundzia.—

„Ach i znowu baba... nie... już nie mogę. Kundziu proszę wziąć sobie pieniądze i odejść, wymawiam służbę“.—

Kundzia cicho wyszła.

„No, — jednej baby przynajmniej pozbyłem się. A jednak cała historja jest historją bab. Kobieta zaczęła i zakończyła przedrozbiorową historję Polski. Pierwszym zapiskiem historycznym jest: „Dobrovka ad Mesconem venit, Mesco baptisatus est“. Tem się zaczęła historja Polski, no i co na pierwszem miejscu? — naturalnie baba (Dobrovka). A potem dwie żony Chrobrego. Ryksa, trzy żony Władysława Hermana, po dwie żony każdego z następnych królów, Rebeka i tu następuje największy skandal w dziedzinie życia narodu polskiego, — oto rządzi nim Baba — (przez duże B) — Jadwiga. No i potem znowu pięć córek Jagiellończyka, Anna Jagiellonka, Konstancja, Marja Ludwika, Marja Kazimiera...“ Już nie mógł dalej wyliczać, tak go zamroczyło. Pociągnął potężny haust wody i powietrza, padł na kolana i rzekł: „Boże, już wierzę, że baba jest alfą i omegą historji“. I tu nadeszło nań opętanie, ubrał smoking i poszedł na dancing. Nie sądzonem mu było żyć bez baby. Doczekał się jeszcze żony — Baby (przez duże B) i pięciu córek.

To się nazywa mieć szczęście, — co?

* * *

Obraz III.

(Nastrój początkowo wesoły, potem smutny, a wkońcu następuje szaleństwo bohatera).

On skończył prawa, ona jeszcze studjowała. Oboje nie mieli nic, prócz niezajętych serc, poznali się na imieninach jego kolegi. Ona nazywała się Ziuta, a on Stefano Catoni, był bowiem z pochodzenia Włochem. No i jak to zwykle bywa (chciałem napisać — mówi się) pokochali się. Spotkali się tego roku w Zakopanem. Wieczór spędzali właśnie w „Morskiem Oku". Z początku tańczyli, — było im ze sobą dobrze. Orkiestra grała: Bo to się zwykle tak zaczyna"... Wtem wpadł jej ojciec i zagrzmiał swzm basem: „Ale to się źle skończy!!! Ziuto, proszę ze mną, a pana niech więcej na oczy nie widzę".

Stef zbladł, potem wyprostował się i wyszedł goniony szyderczemi spojrzeniami obecnych. Poszedł do domu przebrał się i poszedł na narty, mimo, że było już późno. Jeździł do księżyca dopóty, dopóki nie usłyszał gdzieś z kawiarni melodji: „Bo to się zwykle tak zaczyna"... W tej chwili gdyby miał w swych rękach dyrygenta, to wykończyłby go niezawodnie przez techniczny knock-out. Uciekł od tej melodji przypominającej mu całe zajście, do domu. Już się położył, gdy wtem z za ściany doleciał go ryk patefonu który darł się: „Bo to się zwykle tak zaczyna"... Stef rozwścieczony chwycił szczotkę i też „zaczął" tłuc w ścianę, z za której dochodził głos. Niestety właściciel patefonu był nieczuły, a nawet jakby na złość puścił tę płytę jeszcze raz. Stef w rozpaczy włączył radjo, chcąc w ten sposób zagłuszyć tę melodję, ale oto o zgrozo usłyszał: „Hallo, hallo! Tu Warszawa. Nadamy teraz państwu płytę: „Bo to się zwykle tak zaczyna"...

Teraz miał już dosyć. Ubrał się i jak szalony popędził na miasto. Palił papierosa za papierosem, — trochę ochłonął. I byłby się uspokoił, gdyby nie głos dziada, którz grał na dychawicznej harmonji i darł się ochrypłym głosem: „Bo to się zwykle tak zaczyna"... Już musiało dojść do rękoczynu. Dziad ani się obejrzał, jak z szybkością błyskawicy przeleciał parę metrów i wylądował po drugiej stronie ulicy, z harmonją na głowie. Zaraz zjawił się naturalnie stróż bezpieczeństwa i Stef ocknął się za kratkami.

Wczesnym rankiem w wymiętym ubraniu, zaspany, głodny i w okropnym humorze opuścił tę przystań, która go tak łaskawie przygarnęła.

Wieczorem leżał jakby w omdleniu na kanapie, gdy naraz z paszczy głośnika wyrwał się cudowny głos, który wstrząsnął do głębi jestestwem Stefa: — „Hallo, hallo! Miljonowa wygrana padła na los 130013, który jest w posiadaniu panów Stefana i Marjana Catonich"...

Zdawało się, że Stef zwarjował. Po chwili w pokoju jego była cała służba z dyrektorem hotelu na czele. Zatelefonował do Ziuty, do brata, a za godzinę zamiast Stefa, została w Zakopanem błękitna smuga dymu z pociągu, który go poniósł do Warszawy.

Na drugi dzień wieczór był znowu w Zakopanem, lecz w głowie jego zaświtał szatański plan.

„Ja ich teraz „wykończę" — myślał siedząc przy stoliku w „Morskiem Oku".

— „Panie starszy, proszę zawołać dyrektora i dyrygenta"! — zawołał do kelnera. Ten odszedł wykonać życzenie. Tymczasem goście jeden za drugim przychodzili mu gratulować wygranej, — Stef naraz stał się popularny. Litanję życzeń i pochlebstw przerwało nadejście dyrektora.

— „Czem mogę służyć"? — rzekł.

— „Ile dochodu przynosi panu przez wieczór ten lokal?" — spytał Stef.

— „Dziewięćset złotych — tak przeciętnie" — odparł.

— „To ma pan tu dziewięć tysięcy i dla orkiestry tysiąc. Niech grają przez cały wieczór: „Bo to się zwykle tak zaczyna"...

— „Tak jest. Panie mistrzu proszę".

I popłynęła melodja coraz wścieklejsza, coraz więcej szalona, ale zarazem coraz nudniejsza. Stef rozbawiony wyszedł. Goście początkowo robili niezadowolone miny. Coraz to inny wyfraczony gentelmantel gonił do dyrektora, ale ten tylko wzruszał ramionami, aż wreszcie nie mogac znieść tej melodji zaczęli wychodzić. Gromadnie pospieszyli do Trzaski, ale Stef był tam wcześniej. Wchodzących przywitał cudny ututwór: „Bo to się zwykle tak zaczyna".. Teraz goście „zaczęli"... ordynarnie kląć i wzburzeni ostentacyjnie opuścili lokal. Na ulicy goniło ich także to, co się... „zwykle tak zaczyna"...

Stef był wniebowzięty, zwłaszcza, że ojciec Ziuty sam przyjechał mu pogratulować.

Rzecz skończyła się... jak się to zwykle niestety kończy"... — małżeństwem.

OD REDAKCJI

Samorządy szkolne Seminarjum i Gimnazjum Prywatnego oraz Państwowego Gimnazjum w Bochni złożyły na wyrównanie budżetu „Echa" po 25 zł, za co im Redakcja uprzejmie dziękuje.

GODŁOWSRI LESZEK. kl. VIII b. Państw. Gimn. w Bochni.

Pojęcie Obywatelstwa i Obywatela.

Gdy odrodziło się Państwo Polskie ogół Polaków tkwił w epoce przeszłości, przyzwyczajonej do rządów zaborczych, a wskutek tego zaczął traktować państwo jako rzecz obcą. Bliższe mu były interesy: swoje własne, swej rodziny, swej dzielnicy, swego zawodu czy klasy społecznej. W imię tych interesów zwracał się do Państwa i według nich normował do niego stosunek. Tylko znikoma garstka tych, którzy o Niepodległość walczyli, nauczyła się prawdziwie sprawę państwa stawiać ponad wszystko, i nauczyła się jej służyć.

W miarę rozwoju stosunków w niepodległem Państwie coraz szerszy ogół przekonywał się całkiem praktycznie, że owo interesowne podejście do Państwa jest nietylko nieszlachetne, ale i szkodliwe, bo osłabiając Państwo osłabia z niem razem nas samych i bliższe nam zbiorowości ludzkie. Jedynie szlachetnym i jedynie realnym okazał się stosunek do Państwa ukształtowany na wzór stosunku szermierzy niepodległości. Prawdziwymi obywatelami okazali się nie ci, którzy różnemi zabiegami zdobyli sobie wielki rozgłos lub wybitne zaszczyty i godności, nie ci, którzy, stwarzając różne najsprzeczniejsze nieraz między sobą programy, potrafili od Państwa najwięcej wymagać. Przeciwnie, dobrymi obywatelami okazali się ci, którzy do rozbudowy Państwa i jego potęgi potrafili wnieść konkretny dorobek, a zajmując najskromniejsze czy najbardziej naczelne stanowiska społeczne lub urzędowe, potrafili oddać się służbie na tem stanowisku tak, jak szermierze Niepodległości, którzy w swej służbie ryzykowali wszystko — nawet życie. Z tej praktyki i tego doświadczenia wynikło współczesne pojęcie obywatelstwa i obywatela.

Prawdziwym obywatelem w Polsce dzisiejszej jest ten, kto na tym posterunku jaki obowiązek czy zamiłowanie kazało mu zająć, potrafił siebie samego oddać w służbę sprawie. Może to być placówka ważna lub podrzędna, efektowna lub skromna — nie to jest istotą rzeczy, lecz ów stosunek, z jakim służbę swą spełniamy, ów stosunek który nazywa się bezinteresowny. I nie powinniśmy mieć błędnego mniemania, że lepszym z obywatelskiego punktu widzenia jest taki posterunek, którego praca wymaga pięknych i pompatycznie brzmiących uzasadnień ideologicznych (jak np. praca w walce z bezrobociem, lub oświata). Również pożyteczne są posterunki wymagające np. wysiłku fizycznego i technicznego. Przykładem powinien być dla nas Żwirko, Wigura i Skarżyński, technicy i sportowcy, którzy dzięki swemu solidnemu i pozytywnemu stosunkowi do pracy zawdzięczają to, że stoją w rzędzie największych bohaterów Polski dzisiejszej.

Pod znakiem zaprawiania się do tak pojętego obywatelstwa powinna odbywać się nasza praca. Warsztatem jej bezpośrednim są nasze koła szkolne poświęcone pracy realizacyjnej, której z zamiłowaniem powinniśmy się oddawać.

Przełomowym będzie dla nas ten niedaleki moment, gdy będziemy decydowali o wyborze przyszłego zawodu. Motywami decyzji staną się dla nas nie interesowne pobudki lepszego zarobku, karjery, zaszczytów — lecz obywatelskie: pożytek publiczny i umiłowanie przedmiotu. A dewizą naszą staną się te słowa: „Salus Rei-publicae — Suprema Lex".

KOMUNIKAT.

Dnia 26 lutego odbyło się Walne Zebranie Samorządu Szkolnego Państw. Gimn. w Bochni, którego głównym celem było wybranie nowego Zarządu.

Wybrany został Zarząd w składzie: St. Przybyłowicz prezes, J. Kołdras viceprezes, Wojas sekretarz, i St. Pajor skarbnik.

Na Zebraniu wyłoniła się kwestja Statutu Samorządu, którego dotychczas nie posiadaliśmy. Statut zobowiązał się opracować kol. Lichtig.

Wywiad z P. Dyrektorem E. Językiem

na temat ostatniego Walnego Zebr. Samorządu.

Ostatnie zebranie Samorządu Szkolnego, zwołane głównie celem odbycia wyboru nowych władz gminy szkolnej, wykazało dość duże rozanimowanie młodzieży nie tyle dla samych prac samorządowych, ile dla kwestyj personalnych. Mimo pewnych niewłaściwości, jakie miały miejsce podczas zebrania i które wynikły głównie z tego powodu, że samorząd nie wypracował sobie dotąd statutu i regulaminu obrad, przebieg zebrania miał naogół charakter normalny, chociaż doszło do pewnych nieporozumień na tle krytyki działalności dotychczasowego Zarządu, a samo przeprowadzenie wyboru zostało zakłócone różnicą zdań co do składu osobowego członków Zarządu i niezbyt fortunną demonstracją tej grupy, która znalazła się w mniejszości. Poważniejsze zajęcie się pracami samorządowemi i jego organów usunie może w przyszłości tarcia na tle osobowem, a energja i pomysłowość krytyków niech znajdzie ujście w przygotowaniu i wykonaniu takich prac, które będą pożyteczne dla samej sprawy i dla dobra młodzieży.

WIERSZOKLECI

JAN SPYTKOWSKI, kl. VIII Państw. Gimn. w Wieliczce.

Gdy struna cicho, rzewnie płacze...

Zbliżył się — grać zaczyna na złocistej strunie,
Wydobywa z niej wszystko, co się wewnątrz mieści.
Gra struna — wstęga dźwięków płynie,
A każdy cicho, dziwnie rani — pieści.
Bo jej czarowna, nadziemska muzyka,
Bo każdy akord — z piosenki słowika.

Lecz czemuż struna, co piosnki śpiewała słowicze,
I grała przecudnie za każdem potrąceniem ręki, [radosne
Teraz skostniała; tony wydaje posępne, żałosne
I cicho, rzewnie płacze; a głuche wtórują jej jęki?
Kwili jak dziecko
To znów zdradziecko
Drga, skarży się i żali.

A czasem smętny, rzewny ton
Łka jak cmentarny dzwon
I ginie w zapomnienia fali...

Umilkła — nie płacze — i przestała szlochać,
Jakby jej muzyka znikła w głębi duszy.
Lecz nie — ona to mówi...
Ale czy... pojmie? Czy pochwycą uszy?

Usłyszał — zbladnął — już dusza skonana,
Lecz jeszcze się otrząsa z czarownych omanień;
Wreszcie się zwalił jak trzcina złamana
I stał się martwy i zimny jak kamień.
Słonka jasnego promienne strzały
Całują białych futer puchy;
Śpi duch przyrody w bieli cały,
Nie śpią jedynie ludzkie duchy.

JULJAN STASIK, kl. VI b. Państw. Gimn. w Bochni.

Hasło.

Poprzez hart ciała wyzwalaj swą duszę,
Zginaj kark w pracy, choć pot rosi czoło,
Nie daj się wciągnąć w błędne życia koło,
W którem się toczą dantejskie katusze.

Idź w szranki życia, krusz zapory świata,
Zwalczaj bezduszne, zaśniedziałe formy,
Twórz nowe prawa, wielkości i normy,
Choćby ci dano krwawe miano kata.

W czyn przyodziewaj wielkich haseł słowa,
Z myślą niech twoja nie kłóci się mowa,
Na dobre imię, na Ojczyzny chwałę
Dębem wyrastaj i wiedz, że spróchniałe
Drzewo w ciemności tylko złudnie świeci,
We dnie jest pyłem, co idzie do śmieci.

ARTUR FERBER kl. V Gimn. Państw. w Bochni.

Życie.

Jeśli ukochasz w życiu coś pięknego
Co z rojem kwiatów idzie na zawody,
Wnet przyjdą ludzie, prawd przyniosą chłody,
Zmrożą ci piękno dnia szczęścia Twojego.

Bo cóż ci z tego, że cię ktoś umai,
Szczęściem, co jeno na ustach wykwita
Gdy dusza ciągle cierpieniem przybita,
Łka głodna prawdy u pustych rozstai.

Za okruch sławy w ogromie cierpienia,
Idziesz w starganej swych pragnień siermiędze
I zbierzesz żyjąc jeno gorycz, nędzę,
Jako jedyny dorobek istnienia.

To co się blaskiem, dziś przed tobą pali
Nim dojdziesz w szarość się zmieni popiołu.
Za trud — nagrodę — za ogrom mozołu,
Dostaniesz blaski, lecz... zawsze z oddali.

GRZESIKÓWNA Al. kl. I a. Państw. Gimn. w Bochni.

List Włodzimierza Jasiołdy do Matki.

(Transpozycja poetycka z czytanki na kl. I).

Mamo!

Ach mamo nie mogłem kłamstwem się splamić,
Choć wiem, że słowem tem bardzo Cię wzruszę
Choć już wnet umrę nie mogę Ci taić —
Że mam spokojną czystą, prawą duszę.

Piszę Ci wieści te w szpitalu Lwowa
Wiem, że to słowo w serce Cię uderza,
Jednak musiałem tak dotrzymać słowa
Jak na prawego przystało harcerza.

W walce mi żebra dwa się zgruchotały,
Na nogach wcale stać jeszcze nie mogę,
Ale krwawienia mi z płuc już ustały
Wszak już nie długo, trza będzie iść w drogę.

Powiesz; ach nie myśl o śmierci dziecino,
Ocal się, spełń to co Gronowski każe
Lecz ja niestety, choć łzy mi z ócz płyną
Jednak dla życia kłamstwem się nie skażę.

Gdyby z ran moich zrobiły się blizny
Ach gdybym się mógł z pod śmierci wyłamać
To mógłbym wiele zrobić dla ojczyzny
Ale mi prawo nie pozwala skłamać.

Choć zginę; to prawdę z sobą poniosę
I pójdę z nią hen w obłoków dal nieznaną,
Do nieba moją jasną duszę wzniosę
Jako śnieg białą kłamstwem nie skalaną.

Mamo! ach dumną bądź ze swego syna,
Syna co pomny na honor harcerza,
Śmierć wybrał. Mamo ach Mamo jedyna
Pamiętaj zawsze syna Włodzimierza.

KĄCIK HARCERSKI

pod redakcją dha STANKA STANISŁAWA

Jubileuszowy Zlot w Spale.

Wzruszamy się na widok pięknych obozów wojennych, cieszy nas rewja wojsk choćby na ilustracji, porywa nas ich życie, potęga, werwa, piękno... Jakżesz każdy z harcerzy poczuje się szczęśliwym będąc nie obserwatorem, lecz członkiem czynnym obozu zlotowego w Spale. A będzie tam pięknie, bo spalskie zadumane bory dodadzą czaru, a będzie tam wesoło, bo przy ogniskach, na arenach, w teatrze będą popisy wszystkich drużyn polskich i zagranicznych, a będzie tam werwa, bo tętnić będzie kilkadziesiąt tysięcy serc młodzieńczych i będzie tam imponująco, bo na cichej polanie co dotąd słońcem się weseliła, co tylko kołebaniem wiatru żyła w przeciągu 2 dni powstanie miasto namiotów z ulicami, wodociągami, elektryką... z tysiącami przybyszów i mieszkańców, bo miast tylko polskiej śpiewnej mowy mieszać się będą w zgiełk wszystkie języki słowiańskie, ba nawet wszystkie prawie języki ziemi. I życiem tętnić będzie okolica, bo cały Zlot, będący chwilą uczczenia 25 letniej pracy harcerskiej, pełen ćwiczeń, gier, wycieczek, biegów harcerskich i pokazów, przesunie nam wszystko przed oczyma, co harcerstwo w przeciągu 25 lat uczyniło!

A więc 25 lat to szmat czasu! Ileż w ciągu tych tysięcy chwil zaszło zmian! Ileż dawnych ideałów zostało zrealizowanych! — A ileż ich jeszcze czeka! — Czy wiecie? Może czujecie, ale sobie nie uświadamiacie! — posłuchajcie serc waszych! Przecież harcerstwo, co sobie za cel postawiło świadomość osobowości, przygotowanie dla służby Państwa, pracę społeczną, tężyznę ducha i hart ciała, to ideały, o których marzy każdy chłopiec, to sny dzisiejszej dziewczyny. I więcej napewno jest celów w Harcerstwie, bo więcej jest potrzeb w duszach młodzieńczych! Bo jeśli Harcerstwo, które przeszło 150 tysięcy młodzieży skupiło dotychczas (liczba ta stale wzrasta, jest organizacją wybraną tej młodzieży, to tylko dlatego, że tkwi w niem ideał wypiastowany w duszach dzisiejszego pokolenia. Dlatego też nie należy szukać wraz z kronikarzami początku skautingu w genjuszu Baden-Powella, lecz szukać jego należy bardzo blisko, bo w sercach własnych!

Co daje Harcerstwo i jak wychowuje? — Co daje Harcerstwo to zobaczysz na Zlocie w Spale, a jak wychowuje poznasz tylko wtedy, gdy zaczniesz być harcerzem, gdy przeżyjesz wspólne wycieczki, ćwiczenia, wędrówki, obozy, wyprawy „po złote runo“ (dobre uczynki), gawędy, pasowania, przyrzeczenia, gdy Twe serce zacznie zamierać w radosnem uniesieniu, gdy Twe oczy zapłoną, gdy rumieniec okrasi Twe lica... Tam w duszy, tam w sercu znajduje każdy zaspokojenie tego czego szukał i tam tkwi potęga wychowawcza Harcerstwa.

Wiemy dobrze, że jeszcze daleko nam do doskonałości, zdajemy sobie sprawę z błędów, które popełniamy; rozumiemy słuszność zarzutów obserwatorów, ale na to możemy powiedzieć, że Harcerswo jest zdolne usunąć te błędy, wychować młodzież na przyszłych obywateli, że jest zdolne przekształcić młodzież na twórców potęgi państwowej Polski, dać jej solidnych pracowników na wszystkich polach, tylko Ty Harcerzu, zrozumiawszy czemu służysz, zacznij pracę od siebie, a Ty Kolego zmień swoje zdanie i przyjdź z pocą Harcerstwu przez Twoją współpracę. — Zrozumcie że rozwój tej organizacji to nie jakiś grupowy szał, ale to myśl o stworzeniu pięknego jutra potężnego państwa Polsktego, co zarówno w Twej duszy jak i w duszy każdego uczciwego Polaka stoi na pierwszem miejscu.

Jeśli te słowa są małą rękojmią pewności, jeśli wiadomości o harcerzach i skautingu nie przekonują Cię, to przybądź na Zlot Jubileuszowy do Spały a jestem pewien, że jeśli nie staniesz się harcerzem to będziesz napewno jego gorącym zwolennikiem. *„K“*

O. STASIAKÓWNA kl. VI. Gimn. Pryw. w Bochni.

Kilka słów o obozie.

Bardzo ważną rolę w życiu każdej harcerki i harcerza odgrywają obozy. Tu właściwie okazują się nasze zdolności harcerskie, tutaj uczymy się żyć społem, pomagając sobie wzajemnie wyzbywamy się egoizmu. Karność i bezwzględny posłuch tak rzadki wśród dzisiejszej młodzieży jest tu wzorowy. A wreszcie składamy tu najwięcej stopni i sprawności harcerskich. Z największą jednak radością zasiadamy wieczorem w kole ognisk; ten ogień nas rozpłomienia, a słowa gawędy miłej, poważnej, pouczającej wpadają w nasze serca i pobudzają nasze dusze do myśli pięknych i wzniosłych.

Z każdym rokiem wzrasta zarówno w Polsce jak i na całym świecie, ilość obozów harcerskich. Sama młodzież odczuwa ich potrzebę, a starsze społeczeństwo patrzy ochotnie na karne i zdrowe zastępy młodzieży, której duch kształtuje się według idej skautowych.

Jak powstaje taki obóz harcerski? Otóż w przeciągu jednego lub dwóch dni wyrasta wśród jakiegoś lasu, łąki zwykle nad rzeką lub jeziorem mała osada, która jest zupełnie samowystarczalna. Wszystkie druhny indywidualnie lub też zastępami dostają pewną pracę, która sprawnie i w oznaczonym terminie musi być wykonana. W obozie nawet przy największej pracy panuje idealna cisza. Nie słychać żadnych krzyków, ni hałasów z wyjątkiem uderzeń siekier, lub zgrzytu pił. Ostry głos gwizdka odwołuje od pracy. Cóż to za praca? Prace obozowe są najrozmaitsze, a zatem pionierskie, sama-

rytańskie, krajoznawcze, wywiadowcze i wiele innych. Jeden zastęp pełni zawsze służbę zewnętrzną drugi wewnętrzną*. Zastęp pełniący służbę zewnętrzną zwolniony jest od biegów, ćwiczeń, alarmów, bo zajmuje się tylko kuchnią. Służba zaś zastępu wewnętrznego polega na ułożeniu i przeprowadzeniu programu prac w dniu. Zastępowa zastępu pełniącego służbę wewnątrz nazywa się oboźną Przestrzega ona porządku i karności i przeprowadza dzień. Jej rozkazom muszą się inne zastępy podporządkowywać. W ramach programu odbywa się zwykle jakiś bieg harcerski sprawdzający stopnie służby, wywiad lub inne ćwiczenia. Wieczorem rozpala oboźna ognisko i przeprowadza gawędę na zakończenie dnia pełnego pożytecznej pracy i nigdy nie wypełnionego nudą.

*) Taki był podział pracy na kursie drużynowych na Litwie.

KRONIKA ZAKŁADÓW

Pańtw. Gimnazjum w Bochni

(J. F.) UROCZYSTA AKADEMJA KU CZCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. Dnia 18 b. m. odbyła się w Kinie uroczysta akademja ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego, urządzona staraniem młodzieży gimnazjum państwowego. Program akademji był bardzo obfity. Jako pierwszy punkt programu usłyszeliśmy przemówienie kol. Przybyłowicza o Marszałku Piłsudskim. Przemówienie to zakończył okrzyk zebranej młodzieży na cześc Rzplitej Polskiej oraz Marszałka Piłsudskiego poczem orkiestra odegrała hymn państwowy. Następnie usłyszeliśmy zbiorową deklamację utworu „Fanfary". Mimo iż deklamacja ta nie wypadła świetnie, to jednak wywołała żywe oklaski na widowni. W dalszym ciągu chór mieszany oraz orkiestra wykonały dwa utwory pod batutą prof. Bujaka. Z uznaniem należy podnieść iż, chór nasz, który był zawsze „piętą Achillesową" zakładu, nareszcie obudził się do życia. To też występ jego mimo niedokładności w wykonaniu, uważać należy za udany. Następnie odbyły się dwie deklamacje koleżanek Grzesikówny i Szlamkówny. Bardziej podobała się deklamacja kol. Szlamkówny, która należała do najlepszych punktów programu i była żywo oklaskiwana. Po deklamacji kol. Dziedzica, wystąpił kwartet wokalny w składzie: koledzy Mróz, Pysar, Dzielski i Marszałek, który wykonał kilka piosenek. Chór ten wypadł dosyć dobrze. Następuje deklamacja kol. Fąita, po której na zakończenie zobaczyliśmy taniec w wykonaniu sześciu koleżanek. Taniec ten był najlepszym punktem programu i został wykozany bez zarzutu. Uwagę zwracała ładna dekoracja sceny W czasie przerw przygrywała wcale dobrze orkiestra dęta.

AKADEMJA KU CZCI PŁK. LISA-KULI. Dnia 7 III br. odbyła się uroczysta Akademja ku czci pułkownika Lisa-Kuli, patrona kl. II. b Na program złożyły się słowo wstępne, dwie deklamacje, chór, dwa preludja i inscenizacja piosenki „Maszerują chłopcy". W uroczystości wzięło udział Grono Profesorskie, p. Dyrektor, rodzice i delegacje klas. Akademja wypadła wspaniale, dzięki pomocy p. prof. Sroczyńskiej, która kierowała wszystkiem, oraz p. prof. Serafińskiej i p. prof. Szulcównej.

(J. F.) PASTORAŁKI W dniach 4 i 5 b. m. odegrane zostały staraniem młodzieży seminarjum i gimnazjum „Pastorałki" dla młodzieży szkolnej oraz dla publiczności. Impreza ta cieszyła się wielkim zainteresowaniem, mimo iż odegrana została w spóźnionej porze. Całość wykonana była bardzo sprawnie, prócz niektórych usterek w grze orkiestry, która występem tym bynajmniej nie przyczyniła się do podniesienia ogólnego poziomu. Kierownictwo artystyczne i reżyserja spoczywało w rękach p. prof. Tryszczyłówny i kpt. Glazura zaś kierownictwo muzyczne objął p. prof. Bujak. Czysty dochód przeznaczony został na kościół szkolny.

(J. F.) ZABAWA GIMNAZJALNA. Dnia 17 II b. r. odbyła się w salach M. K. O. doroczna zabawa szkolna, urządzona staraniem samorządów seminarjum i gimnazjum oraz redakcji „Echa". Zabawa udała się w zupełności i przyniosła gospodarzom pokaźny dochód, który w kwocie 121 zł., podzielony został na trzy równe części. Uczestniczki oraz uczestnicy zabawy bawili się wyśmienicie. tańcząc przy dźwiękach doskonałej muzyki tanecznej. p. M. Zachary. Zadowoleni z zabawy byli również rodzice obecni na sali. W czasie zabawy panował na sali wzorowy porządek. Zabawa ta odbiła się głośnem echem w seminarjum i gimnazjum wywołując wszędzie żywe zadowolenie.

(J. F.) WYBORY ZARZĄDU L. O. P. P. W ubiegłym miesiącu odbyły się na „Walnem Zebraniu" L. O. P. P. wybory nowego Zarządu. Nowy Zarząd został wybrany w następującym składzie. Prezes kol. Benesz, 7 a, wiceprezes kol. Chorąży 7 a, sekretarz kol. Wąs 6 b, skarbnik kol. Pajor 7 b. kierownik sekcji propagandowej kol. Krzywda 6 a i kierownik sekcji modelarskiej kol. Wroniewicz kl. 5. Sądzimy że nowy Zarząd zabierze się ochoczo do pracy i ze swej strony życzymy mu jaknajpomyślniejszych wyników.

(J. F) WIECZÓR REDAKCYJNY. Jak się dowiadujemy, urządzony ma być na terenie naszego gimnazjum „Wieczór Redakcyjny". Będzie to bardzo ciekawa impreza w czasie, której koleżanki i koledzy dowiedzą się jaki ogrom pracy związany jest z wydaniem jednego numeru. Wieczór ten będzie niezmiernie interesujący, gdyż tak całość jak i teksty opracowane są przez koleżanki i kolegów. Urządzeniem tego wieczoru zajęła się redakcja „Echa". Na wieczorku tym odbędzie się rozdanie nagród za konkurs literacki.

SPRAWOZDANIE Z WIECZORKU KL. I A. Z DNIA 16 LUTEGO. 15-tą rocznicę zaślubin Polski z morzem święciła kl. I a. niezwykle uroczyście. Przezwana szczytnem mianem klasy „Ligi Morskiej i Kolonjalnej", w uznaniu i w zrozumieniu tej godności, jakoteż i przyjętego na się moralnego obowiązku, uczciła pamiętny dla Polski dzień 10 lutego 1920 r. uroczystą wieczornicą. Staraniem uczenic i uczniów wykonano część

oficjalną, na którą składały się: przemówienie okolicznościowe, deklamacje i śpiewy oraz wręczenie wójtowi klasy przez prezesa patronatu dwóch obrazów z nad morza. Następnie odbyła się przygotowana przez Patronat klasowy herbatka, przy wspólnym stole, podczas której koleżanki i koledzy odśpiewali kilka krakowiaczków na tematy aktualne. Urządzono również wiele innych niespodzianek. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele grona Profesorskiego, rodzice i delegacje klas pierwszych i drugich. Wesołe i huczne zabawy młodzieży, zakończyły uroczystość. K i G l a

Państw. Gimnazjum w Wieliczce.

W dniu 1 lutego odbyła się w sali gimnastycznej naszego gimnazjum uroczysta akademja ku uczczeniu Dnia Imienin Pana Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego. Na program złożyły się: przemówienie kol. Kurowskiego, w którem uwydatnił przedewszystkiem prace naukowe Pierwszego Obywatela i Jego poświęcenie dla Sprawy, następnie produkcje chóru szkolnego, który wykonał kilka piosenek legjonowych, deklamacja kol. Nizińskiego „Tak mi Boże dopomóż" Słowackiego, chóralna deklamacja uczniów klasy II b p. t. „Pieśń zmartwychwstałej Polski". Uroczystość zakończyło krótkie przemówienie kolegi Starosty z okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta oraz hymn narodowy.

Na zakończenie karnawału odbyła się w zapustny wtorek gimnazjalna zabawa taneczna, zorganizowana przez Komitet Rodzicielski. Ogólne uznanie zyskała sobie dekoracja sali według projektu kol. Libranta. W środku wisiał ogromny srebrny śledź, a ściany zdobiły ogromne karykatury.

Z końcem lutego przeszła świetlica szkolna w ręce drużyny harcerskiej. Dnia 8 marca drużyna regjonalnym wieczorem podhalańskim rozpoczęła serję wieczorków w świetlicy. Na wieczorze był obecny p. dyrektor. Po referacie druha Korpala, drużyna odśpiewała wiązankę pieśni góralskich, poczem jeden z druhów odtańczył zbójnickiego przy dźwiękach ustnej harmonijki. Aby program był więcej urozmaicony, wygłosił druh Jakubski wesołą „gadkę" w gwarze góralskiej. Po wieczorku zabrał głos p. dyrektor, zachęcając drużynę, do powtórzenia go jeszcze raz wobec całego gimnazjum. Następnie zaprojektował zbieranie tego wszystkiego co dotyczy wielickich górników, np. legend o kopalni, czy zwyczajów górniczych. Z końcem roku możnaby taką pracę zbiorową drużyny wydać.

Konkurs literacki „ECHA"

Redakcja ogłasza wynik konkursu.

Z pośród 10 prac odznaczyły jury 2 prace mianowicie: pierwszą nagrodę **Wacław Berent „Nurt"** Stanisława Ferenca, drugą nagrodę Kwaśniewskiego Zdzisława **„Kobieta w życiu, czyli serce w pokrzywach"**.

Rozdanie nagród nastąpi na wieczorze redakcyjnym w Bochni.

ZE SPORTU

Gimn. Bochnia — Gimn. Brzesko 1:0 (0:0, 0:0, 1:0)

(J. F.) Rewanżowe spotkanie powyższych drużyn rozegrane dn. 10 b. m. przyniosło ponowne zwycięstwo drużynie bocheńskiej. Poziom zawodów był niski, z powodu złego stanu lodu, oraz z powodu braku „band" co uniemożliwiło grę kombinacyjną. Na drużynach znać było brak treningu. Drużyna gospodarzy wystąpiła w następującym składzie: Wiśniowski; Kołdras Al., Kołdras J.; Greniuch, Paschek, Kwaśniewski; Stepek. Przebieg gry był następujący: W pierwszej tercji przeważa drużyna Bochni, której liczne wypady likwiduje dobry bramkarz brzeski. Ataki brzeskie rozbijały się na obrońcach Bochni, którzy wykazali bardzo dobre zgranie. W tercji drugiej gra była więcej wyrównana. W tercji tej drużyna nasza zdobyła bramkę, której sędzia nie uznał mimo, iż krążek odbił się od wewnętrznej strony słupka. W tercji trzeciej pada decydująca o zwycięstwie bramka, ze strzału Kołdrasa A. Zwycięstwo naszej drużyny uważać należy jako sukces, gdyż drużyna brzeska należy do groźnych przeciwników. Zawody powyższe sędziował dobrze p. Żaba St.

Opiekunowie Komitetu red.: Dr. U. Wińska i prof. Dr. H. Milczanowski. Redaktor nacz. Lichtig Teodor
Komitet Red.: Stasiakówna Olga, Munianka Janina, Wojtaszek Zdzisław, Klejdys Juljusz, Kowalczuk Tadeusz. Administr.: Ferber Artur

Drukarnia „SECESJA" w Bochni.